otrz. 7 Zamorzy 2/II 933

R. DYBOSKI

WOLNOŚĆ NAUKI A INTERES PAŃSTWA

KRAKÓW 1932

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu
CZYTELNIA

CM KEU 313511

Odbitka z Nr. 288 »Czasu« — 1932 r.

ODBITO W DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE
pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 125 /2011/ CM

Kolekcja
Emila Kornasia

Z rzadką w naszych stosunkach jednomyślnością wypowiedziały się w sprawie projektu nowej ustawy o szkołach akademickich zarówno zbiorowe przedstawicielstwa wszechnic polskich w postaci Rad Wydziałowych, Senatów i konferencyj rektorów, jak i jednostki ze świata profesorskiego, zabierające głos na łamach dzienników wszelkich kierunków partyjnych. Wypowiedziano się nietylko jednomyślnie, ale także dość szczegółowo: projekt z kilku stron został poddany dokładnemu rozbiorowi, punkt za punktem, i zestawiony z istniejącą ustawą o szkołach akademickich z r. 1920.

Solidaryzując się zarówno z zasadniczą postawą ogółu uczonych polskich wobec projektu jak i z krytyką poszczególnych jego punktów przez tylu znakomitych kolegów, nie zamierzam przyczyniać się do dyskusji jeszcze jedną szczegółową analizą projektu, lecz pragnę przez kilka uwag ogólniejszej natury usunąć jedno nieporozumienie, które niestety w całą tę dyskusję się wkradło. Jej warunki zewnętrzne mianowicie wytworzyły w umysłach niektórych postronnych obserwatorów zupełnie błędne mniemanie, jakoby w tej rze-

czy stał z jednej strony interes uniwersytetów jako grupy, a z drugiej interes państwa jako całości.

By wykazać, że tak nie jest, pozwolę sobie zająć się danem zagadnieniem na tle pewnych zjawisk w rozwoju państwowości w świecie nowoczesnym.

1.

Gdy Anglja XVIII wieku przez krótkowidzący centralizm polityczny swych władców i ciasny egoizm gospodarczy doktryny merkantylistycznej traciła kolonje amerykańskie, wielki myśliciel konserwatywny Edmund Burke grzmiącemi słowy przypominał swym rodakom starą i wzniosłą zasadę angielskiego życia państwowego — zasadę w nowszych dziejach Imperjum Brytyjskigo za naszych dni znowu z powodzeniem w czyn wprowadzoną, — że najlepszem wiązadłem społeczności ludzkich jest w o l n o ś ć. Zasada ta pozornie paradoksalna, jednak wielokrotnie przez doświadczenie dziejowe narodów potwierdzaną bywała: wszakże i historja naszej monarchji jagiellońskiej jest jednym z wielkich i świetnych przykładów jej słuszności.

Znana Europie głównie z teorji i praktyki angielskiej, spopularyzowana na kontynencie przez poczętą pod znakiem wzorów angielskich rewolucję francuską, zasada wolności konstytucyjnej w Europie XIX wieku zyskała szerokie rozpowszechnienie i uznanie, doszła do pełnego wyrazu w myśli filozoficznej i twórczości literackiej, a do daleko mniej

pełnego zastosowania w rzeczywistem życiu zbiorowem. Stanął z czasem naprzeciwko niej interwencjonizm państwowy, usprawiedliwiany w dziedzinie gospodarczej krzywdzącemi wybujałościami kapitalizmu prywatnego, a w politycznej — niezdolnością młodych demokracyj do należytego korzystania ze swobód obywatelskich. Wojna światowa i wypadki powojenne we wielu krajach przyśpieszyły postępy tej ideologji, i dziś rozlegają się po całym świecie pochwały silnej władzy centralnej, uważanej przez jej wielbicieli za jedyny środek celowego i planowego prowadzenia współczesnego życia społecznego w całej jego rozległości i zawiłości bez marnowania sił i bez dysproporcyj w ich stosowaniu.

Przy tym stanie umysłów klasyczne idee liberalne znajdują jednak obrońców pośród ludzi o szerszych widnokręgach historycznych. Z tej perspektywy, jaką otwiera znajomość dłuższych okresów dziejowych, pierwiastek wolności i pierwiastek autorytetu muszą się wydawać równie niezbędnemi dla życia państwowego, i połączenie ich we właściwej proporcji — ostatecznym sekretem sztuki politycznej. Ani nadmierna przewaga jednego ani drugiego nie wychodzi społeczeństwom na dobre. W szczególności zaś doświadczenie historyczne wieku XIX uczy nas wyraźnie, że rozszerzając zakres działania władzy państwowej w tej mierze, w jakiej tego wymagają nowoczesne stosunki społeczne, zbawienną jest rzeczą pozostawiać pewien stopień niezależności od tej władzy niektórym instytucjom, stano-

wiącym niejako sumienie narodu. Instytucje te bowiem obok swych funkcyj w ramach państwowości służą naczelnym ideałom ogólnoludzkim, a w odniesieniu do życia państwowego pełnią wśród innych i tę dostojną i doniosłą służbę, że wytwarzają i doskonalą ten bezcenny i żywotny czynnik duchowy w społeczeństwie, jakim jest oświecona intelektualnie i uszlachetniona moralnie opinja publiczna. Wśród tych instytucyj bezsprzecznie w ocenie całego cywilizowanego świata jedno z czołowych miejsc zajmują uniwersytety. One wszakże są świątyniami jednego z najwyższych w rzędzie owych ideałów przewodnich, które przyświecają całej kulturze ludzkiej w jej dziejowym pochodzie, — ideału Prawdy. A zaszczepiając w młodych umysłach cześć dla Prawdy i zapał do jej poszukiwania, dają im na drogę żywota tę dozę idealizmu, bez której żadna jakakolwiek działalność jednostki wśród społeczeństwa głębszej wartości mieć nie może. Zaś twórcza praca naukowa zarówno jak i zaprawianie do niej młodych adeptów nauki może się skutecznie dokonywać tylko w atmosferze wolności. Wolność jest równie niezbędna dla nauki jako organu kultu Prawdy, jak jest niezbędna dla sztuki jako organu kultu Piękna, jak jest niezbędna dla religji jako organu kultu najwyższego Dobra.

2.

Zasady te potwierdza szczególnie wyraźnie historja kultury wieku XIX, ucząc nas, że najszczytniejszym twórczym dokonaniom nau-

kowym sprzyja nadewszystko atmosfera wolności warsztatów pracy naukowej od wszelkiego normowania ich działań przez władzę administracyjną. Drogę tej wolności odnalazła pod koniec XIX wieku Francja po tych manowcach, na jakie jej życie uniwersyteckie sprowadziła reglamentacja napoleońska. Co się tyczy Niemiec, jest dziś rzeczą jasną, że ta górująca powaga, którą przez większą część stulecia Niemcy się cieszyły jako potęga kulturalna (i która w późniejszej erze imperjalizmu z własnej ich winy tak bardzo podupadła), była w znacznej mierze dziełem tej świetnej plejady niemieckich myślicieli naukowych, przeważnie z epoki romantyzmu pochodzących, co nietylko stawali się pionierami nowych dyscyplin i nowych metod, ale też często nie wahali się — jak sławnych „siedmiu w Getyndze" — poświęcać własną egzystencję materjalną dla zasady wolności badania i nauczania.

Dawniejszą od uniwersytetów niemieckich tradycję zupełnej wolności miały prastare wszechnice angielskie, Oxford i Cambridge, dzięki bogatym fundacjom prywatnym niezależne od rządu także pod względem gospodarczym. Choć dalekie w swym tradycjonalizmie politycznym i religijnym i w swej abstrakcyjnej zadumie filozoficznej od pragmatycznego sposobu myślenia nowej ery mieszczańsko-przemysłowej i od jej reformatorskiego rozmachu, jednak i w XIX wieku, jak w poprzednich stuleciach swej egzystencji, nie przestają się cieszyć zarówno pełną swobodą oddziaływania

na umysły narodu, jak i powszechną czcią. Wydają też w tem stuleciu może więcej, niż w dawniejszych — genjalnych odkrywców prawd naukowych i nowych przewodników myśli twórczej. A wydając — jak zawsze — także naczelnych mężów stanu Wielkiej Brytanji i przodowników we wszystkich dziedzinach jej czynnego życia zbiorowego, doznają z ich strony przez całą resztę ich życia wciąż nowych dowodów najwdzięczniejszej pamięci i głębokiego szacunku, jakkolwiek daleko od akademickich kręgów myśli i tradycyjnych uniwersyteckich poglądów unosi tych mężów dalsza ich karjera publiczna. Oto za naszych już czasów sędziwy Asquith, były wieloletni sternik nawy państwowej angielskiej, wycofując się z frontowej działalności politycznej w dostojne zacisze Izby lordów, jako koronę zaszczytów swego długiego żywota przyjmuje tytuł lorda Oxfordu, według siedziby uniwersytetu, którego był niegdyś uczniem i docentem i zawsze pozostał wiernym alumnem. Oto niemniej znakomity jego długoletni antagonista polityczny, lord Balfour, były premjer i minister spraw zagranicznych, jako kanclerz Uniwersytetu w Cambridge na obchodzie stulecia Uniwersytetu londyńskiego w r. 1927, przemawiając w imieniu wszystkich uniwersytetów brytyjskich, kornie chyli swą siwą głowę wielkiego dostojnika państwowego przed majestatem nauki ojczystej w obliczu setek delegatów wszystkich uniwersytetów świata.

Nietylko towarzyszy uniwersytetom angielskim to poważanie ze strony pierwszych oso-

bistości w państwie, nietylko pozostawiona im jest stale pełna swoboda w pracy wychowawczej i badawczej, ale co więcej, z ich wiekowego doświadczenia państwo samo czerpie wzory i wskazówki dla własnego ustroju i własnej działalności. Najwymowniejszym tego może przykładem jest epokowy fakt w dziejach organizacji administracyjnej państwa brytyjskiego, że mianowicie wielki historyk Macaulay w r. 1853, na czele komisji królewskiej wypracowując normy kwalifikacyjne dla urzędników państwowych, postawił za zasadę, iż egzaminy, dopuszczające kandydatów do stanowisk odpowiedzialnych w naczelnych władzach administracyjnych, winny być ściśle wzorowane co do wymagań na końcowych egzaminach uniwersyteckich w Oxfordzie i w Cambridge. I właśnie przez tę zasadę położył Macaulay podwaliny pod nowoczesną doskonałość aparatu urzędniczego ministerjów angielskich, owego niezrównanego Civil Service, którego sprawności i nieskazitelności ze słusznym podziwem zazdroszczą Anglji inne narody.

Jeżeli wykształcenie w Oxfordzie i Cambridge, choć dalekie naogół w swej treści od wymagań praktyki życiowej i zawodowej, mogło w wieku praktyczności mieszczańskiej być uznane za dobrą podstawę do służby w administracji państwa, to dlatego, że umiano należycie ocenić te najogólniejsze a zarazem najcenniejsze wartości duchowe, które owe prastare wszechnice właśnie przez swą zupełną niezależność ideową wychowankom swym w posag na drogę życia dawały. Najpiękniej może w li-

teraturze określa drogocenność tych wartości duchowych dla samego życia czynnego wykwintny poeta, znakomity krytyk i zasłużony działacz pedagogiczny Matthew Arnold, gdy właśnie w chwili gorącej kontrowersji przeciwko pewnym konserwatywnym ideom Oxfordu tak w uniesieniu wdzięcznego zachwytu się odzywa do swej oxfordzkiej Alma Mater:

„Jakiż to przykład mógłby tak, jak twój, dawać nam natchnienie, byśmy zwalczali w samych sobie ducha filistyńskiego! Jakiż nauczyciel mógłby tak skutecznie, jak ty, uchronić nas od niewoli u tego żywiołu, który Schiller wedle pięknych i słusznych słów pośmiertnego hołdu Goethego pozostawił w nicości daleko za sobą: „das, was uns alle bändigt, das Gemeine!"... My zjawy jednodniowe — czemże są nasze małe boje z Filistynami tego świata w porównaniu z tym bojem, który ty, królowo rycerskości i poezji, toczyłaś przeciwko nim od wieków i toczyć będziesz, gdy po nas już śladu nie zostanie!"

(Essays in Criticism: Oxford.)

3.

Jeżeli dziś profesorowie uniwersytetów polskich przewrotowemu projektowi nowej ustawy o szkołach akademickich przeciwstawiają wypróbowaną tradycyjną zasadę wolności nauki — zasadę głoszoną wprawdzie „expressis verbis" w pierwszym punkcie nowego projektu, ale w niwecz obróconą przez wszystkie niemal jego punkty dalsze, to czynią to z pewnością nie

w jakiemś zapamiętaniu doktrynerstwa i nie z braku zmysłu dla rzeczywistości życia społecznego naszych dni. Widzą i wiedzą, że wśród tej olbrzymiej fali studentów i studentek, jaką demokracje dzisiejsze wszędzie w Europie i Ameryce ślą w mury wszechnic, większość nie sięga swemi aspiracjami poza pewną przeciętną miarę wyższego wykształcenia i cel jego widzi nadewszystko w przygotowaniu do pracy zawodowej. Zdają sobie profesorowie sprawę także z tego, że przy powszechnym dziś rozroście funkcyj społecznych państwa coraz liczniejsze i ściślejsze związki ową pracę zawodową z całym aparatem państwowości łączyć muszą.

Uznając te rzeczy jako niezaprzeczone fakty społeczne, trwamy jednak w przekonaniu, że należyte ich uwzględnienie możliwe jest w ramach istniejącego ustroju uniwersytetów, i że w szczególności polska ustawa o szkołach akademickich z roku 1920 w dostatecznej mierze ogranicza samorząd wewnętrzny uniwersytetów na rzecz kontroli państwa nad ich poważnemi państwowemi funkcjami.

Jeżeli przy samorządzie, w ten sposób już ograniczonym, teraz obstajemy, czynimy to w pierwszym rzędzie dlatego, że mimo wzrastających trudności czysto technicznych uważamy za rzecz pierwszorzędnej doniosłości dla całej kultury polskiej, by uniwersytety nasze zachowały nadal swą funkcję wdrażania młodzieży w zagadnienia i metody twórczej pracy badawczej: a w tym celu zachować im musimy niezbędną dla takiej pracy swobodę działania.

Chodzi nam przytem nietylko o tych nielicznych, a jakże ważnych dla państwa i dla ludzkości wybrańców, co w dalszem życiu samodzielnymi badaczami się staną; ale chodzi o cały ten szary tłum, co dziś tak obficie wszechnice zaludnia. Trzeba koniecznie, żeby każdy i każda w tym nieprzejrzanym tłumie oddychali choć przez kilka krótkich lat młodości powietrzem czystej i niezależnej od bieżących wymagań życia pracy poznawczej. Nabrawszy w płuca tego powietrza wyżyn myślowych, rozniosą jego tchnienie po całem społeczeństwie i sami zapobiegną temu, by owa rozrastająca się wszędzie tak gigantycznie na naszych oczach maszynerja państwowa była maszynerją tylko, a ludzie — jej kółkami. Jak słusznie i wzniośle powiedzieli w swych przemówieniach zarówno ustępujący jak nowy rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego na inauguracji roku szkolnego 1932-33, uważamy za obowiązek naszych uniwersytetów, jako rdzennie i prawdziwie europejskich, ratować społeczeństwo od zgubnej dążności do standaryzacji człowieka, ratować je od tego, by się składać miało z bezdusznych manekinów.

A więc, wracając do punktu wyjścia tych rozmyślań, stwierdzimy, że przy obronie koniecznej miary wolności nauki uniwersyteckiej jest naszym celem, by za sprawą należytego wychowawczego działania uniwersytetów była wytwarzaną i utrzymywaną w całem życiu państwowem i społecznem ta równowaga między twórczym pierwiastkiem wolności a porządkującym pierwiastkiem autorytetu, w któ-

rej historja uczy nas widzieć zasadniczy warunek zdrowego rozwoju społeczności państwowych.

Profesorowie wszechnic polskich za czasów zaborczych każdem słowem swojem i każdem pociągnięciem pióra starali się służyć podtrzymaniu i podniesieniu godności kulturalnej naszego narodu w świecie cywilizowanym. Dzisiaj zaś w każdej prawie godzinie wykładu i w każdej dziedzinie nauki starają się budzić w swych uczniach zmysł państwowy i to obywatelskie poczucie, iż dobro państwa winno być jedną z głównych sprężyn wszelkiego ich działania.

Śmiało i głośno dziś przypomnieć wolno, gdyby fakt wciąż tak oczywisty naprawdę osobnego przypomnienia miał potrzebować, — że na równi z kimkolwiek wśród rodaków my profesorowie wszechnic jesteśmy duszą i ciałem, głową i sercem nawskróś państwowcami polskimi.

Nie co innego też, jak właśnie nasze sumienie obywatelsko-państwowe i gorliwość o wspólny dom Najjaśniejszej Rzeczypospolitej naszej dyktują nam to stanowisko, na którem w tej chwili razem stoimy.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu CZYTELNIA

3

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313511

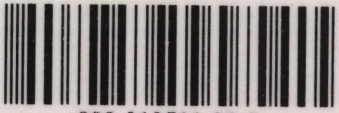

000-313511-00-0